ks. Stephan Horn SDS

Spojrzenie na O. Franciszka Jordana jako Założyciela

(Tekst wystąpienia na XXVIII Kapitułę Prowincjalną Polskiej Prowincji Salwatorianów, Kraków, 17 II 2009)

CZĘŚĆ I

DUCHOWE DOŚWIADCZENIA I DROGI JORDANA W HISTORII JEGO POWOŁANIA

Dziennik Duchowy O. Jordana dał nam możliwość zbliżenia się do niego w nowy, bardzo autentyczny sposób. Zapisuje on to, co go porusza i do czego dąży, co planuje i co przedkłada Bogu w modlitwie. Oczywiście pozostawia czasami duże luki czasowe. Nie zapisuje też wszystkich wielkich doświadczeń duchowych. W latach seminaryjnych znajdujemy to, co go osobiście porusza, a co jest bardziej ukryte i schowane pod wieloma owocami lektur. Jednak również i one odciskają na nim piętno. Z nich możemy wyczytać, jakie słowa Pisma Świętego, świętych i pisarzy duchowych trafiają do jego serca i powoli kształtują jego duchowość.

Poznajemy człowieka, który wcześnie przeżywa wzloty i upadki. Doświadcza wielkiej bliskości Boga, ale też opuszczenia przez Niego, ciemności i diabolicznych prześladowań. Widzimy nieopisaną radość w studencie, który intonuje magnificat w oczekiwaniu Eucharystii, w której Chrystus przyjdzie do niego jako lekarz i Zbawiciel. W dziesięciokrotnym okrzyku radości zaprasza niebo, by cieszyło się razem z nim: „Radujcie się i cieszcie, ponieważ Pan czyni mi rzeczy wielkie".(I/9) Jeśli już do idąc do Pierwszej Komunii czuje w sobie pragnienie kapłaństwa, to znaczy, że musiał mieć już wtedy podobne doświadczenia.

Inne źródło radości otwiera się przed nim podczas studiów we Fryburgu. W wewnętrznym zmaganiu się o swoje powołanie ujawnia się doświadczenie, które sobie notuje. „Pomyśl, czy coś dostarczyło ci kiedyś więcej pociechy, niż gdy pracowałeś we właściwym usposobieniu dla chwały Bożej oraz dla fizycznego i duchowego dobra bliźniego!"(I/134) Możliwe, że myślał przede wszystkim o apostolskim wędrowaniu, które prowadziło go pomiędzy pierwszym a drugim rokiem studiów uniwersyteckich do jego badeńskiej ojczyzny i do Szwajcarii – zapewne w rejonie Fryburga – i w którym się całkowicie zaangażował.

Odtąd rozumiemy lepiej, jak potężna musiała być dla niego radość, gdy uważał, że słyszał wołanie Boga do założenia apostolskiej wspólnoty. Tak notuje sobie w tym samym czasie: „Pomyśl, jaką

pociechą albo jaką radością napełnił cię już twój zamiar!”(I/132) I dalej: „Wykonaj z Bożą pomocą zaplanowane dzieło! O Jezu, jak pięknie jest trudzić się dla Ciebie, pracować i męczyć się dla Twojej chwały i dla zbawienia dusz!”(I/138) Chciałby dzielić z innymi swoje szczęście zjednoczenia z Bogiem. Tak więc zapisuje już 1 listopada 1875 roku: „…spójrz, czy jest coś słodszego niż służyć Bogu i mieć Go za przyjaciela”.(I/6) Jednak również mroczne godziny są dla niego ważne. W ten sposób sam może coś odczuć z radości nowotestamentalnego Benedictus, który mówi o Chrystusie jako świetle, które wzejdzie tym, którzy mieszkają w mroku i cieniu śmierci.

Uszczęśliwiające doświadczanie Boga, które sięga głębi mistycznej, może doznawać Jordan szczególnie w pierwszych latach założycielskich. Pierwszą jest zapewne wizja apostołów, o której donosi jeden z jego pierwszych towarzyszy, student Hartmann. Zapewne na rok 1882 przypadają słowa, które przyjmuje jako ostrzeżenie i pociechę: „Dałem ci ziemię nieuprawianą. Dlatego idziesz do innych, aby pytać, jak masz ją uprawiać, a nie przychodzisz do mnie, do Pana?” oraz: „‘Pokażę Kościołowi, że to jest moje dzieło’, mówi Wszechmogący”. (I/166).

Prawdopodobnie może przeżyć w 1884 roku jeszcze raz coś podobnego. Tak pisze O. Bonawentura 15 sierpnia 1884: „Nadzwyczajne oznaki Bożej życzliwości wobec Towarzystwa są tak wielkie, że jestem poruszony do łez... chciałby uklęknąć i objąć Zbawiciela za tak wielką miłość, którą on mnie niegodnemu wyświadczył i wyświadcza… Nadejdzie czas pełny łaski dla Towarzystwa. On wstawi się w swojej sprawie. Obiecał to...”. Te słowa pomogą młodemu Założycielowi przetrwać kryzys, który nadejdzie niecałe dziewięć miesięcy później i który osiągnie szczyt w tym, że jego dzieło i on jako Założyciel zostaną podani w wątpliwość przez władzę kościelną. W tym czasie musiał Bóg włożyć w serce O. Franciszka ufność, a nawet pewność, że jego Towarzystwo przetrwa aż do końca czasów.

Taki dotyk miłości Boga daje Jordanowi łaskę pełnego zawierzenia się Bogu, całkowitego oddania się Jezusowi Chrystusowi, tak że On może w nim mieszkać i działać. Już jako student we Fryburgu zwraca się do Niego w ciężkich chwilach: „W Twoje ramiona rzucam się, o mój Odkupicielu i Zbawicielu. Z Tobą, dla Ciebie, przez Ciebie i w Tobie chcę żyć i umierać”.(I/9) Po jego święceniach kapłańskich znajdujemy słowa mistycznego języka Pieśni nad Pieśniami i Franciszka Xawerego: „O umiłowany Oblubieńcze mej duszy, weź ją całkowicie w posiadanie!” oraz: „O najukochańszy Jezu, Oblubieńcze mojej duszy, daj mi, żebym kochał Cię zawsze ponad wszystko!”(I/142 i 144)

Po tym jak O. Jordan, aby dokonać przekształcenia swego Towarzystwa we wspólnotę zakonną, złożył obietnicę w niedzielę pasyjną 1883 roku, decydując się na radykalne oddanie się Bogu. Prosi Go, by był centrum jego bytu i życia: „O niezmierzona Wielkości i Wszechmocy Boga, daj mi

jednak tak silną wiarę i tak wielkie zaufanie, jakie tylko człowiek może mieć z Tobą i przez Ciebie! Uznaję moją nicość, ale z Tobą, o Panie, mogę wszystko. Żyj we mnie, zabij mnie, a Ty żyj! Niech umrze wszystko, co przeszkadza Twoim dziełom we mnie, tak jak Ty chcesz".(I/168)

W tym momencie pokonał Jordan długie lata wewnętrznego dojrzewania. Szczególnie w latach seminaryjny w ST. Peter, w których czerpał z mądrości świętych, uczynił wiele postanowień. Dotarł powoli do prostoty życia duchowego. Będzie mu teraz chodziło przede wszystkim o większą wierność w małym. Ale jednocześnie chce uniknąć niebezpieczeństwa, które właśnie u niego może być połączone z tym dążeniem: chce się bronić przez bojaźliwością i skrupułami. W nich rozpoznaje swego wielkiego wroga wewnętrznego. Później czuje wyraźnie związane z tym jeszcze inne niebezpieczeństwo: pragnienie osiągnięcia czegoś w życiu duchowym za szybko i na siłę i wymagania od siebie za wiele. W Pakcie duchownym z 1891 roku ujmie w słowa całkowicie głęboką wewnętrzną jasność i prostotę. Tak więc znalazł jako założyciel zakonu swoją pełną dojrzałość. Od teraz będzie żył z duchowości Paktu.

CZĘŚĆ II
KILKA WYMIARÓW DUCHOWOŚCI
WSPÓLNOTY ZAKONNEJ O. FRANCISZKA OD KRZYŻA

Pakt duchowy – świadectwo jego miłości Boga i bliźniego oraz ufności łasce Bożej

Pakt duchowy (I/202-204) daje nam dobry punkt wyjścia, aby scharakteryzować duchowość O. Franciszka Jordana. W nim czyni on Stwórcy dwa wielkie przyrzeczenia, które staną się złotą nicią jego życia duchowego. Możemy mówić o dwóch wymiarach jego życia, które od tego momentu chce realizować w każdej chwili. One odpowiadają w pewnej mierze podwójnemu przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

Najpierw sam oddaje się Bogu, uważając się za stworzenie chciane i afirmowane w miłości przez Boga. Oddaje Mu się zatem bez reszty. Możemy dodać: chce się Mu oddać w wdzięczności, ufności i posłuszeństwie. Ale Jordan widzi jednocześnie, że Bóg jako Stwórca ustawicznie na niego oddziałuje. Dlatego chce się Mu oddać nie tylko sam, lecz również oddać wszystko, co Bóg mu daje, wszelkie przejawy Jego miłości – dary i zadania, przede wszystkim Eucharystię, w której Bóg czyni sam siebie darem dla nas (por. Przemówienia...). Wszystko chce nie tylko na zawsze oddać Bogu, lecz także czynić to w każdym momencie. Cały czas czuje się na nowo obdarowywany, w każdym czasie chce oddawać wszystkie dary Boga. Pragnie, aby jego życie było ciągłą, zawsze nową wymianą miłości – przyjmowaniem i odpowiadaniem miłości Boga.

Drugie przyrzeczenie, drugi wymiar jego miłości określa jako poddanie całego okręgu ziemi pod panowanie Boga. To nie jest po prostu rozumiane jako uroczysty akt, którego dokonuje on w tym momencie, w dniu Wszystkich Świętych 1891 roku, lecz jako intencja i zamiar, dla których chce żyć stale, jako podstawowy wymiar, który ma w każdym czasie określać jego życie i działanie. On myśli nie tylko o swojej własnej osobie, lecz rozumie siebie jako założyciel. Chce założyć ruch, który ma objąć całą kulę ziemską i który, jak śmiało mówi, ma ogarnąć wszystkich obecnych i przyszłych ludzi. Chce doprowadzić nawet nierozumne stworzenie do służby Bugu, tzn. chce współdziałać przy tym, żeby wszyscy byli pod panowaniem Boga.

Druga część Paktu duchowego jest tak samo ważna jak pierwsza. Pokazuje nam dojrzałość, którą osiągnął O. Jordan w swojej duchowości, gdyż zawierza teraz wszystko Łasce Bożej. Jego oczekiwania i jego ufność jest tak wielka, że jest wręcz pewny, że Bóg obdaruje go wielką świętością, aby był możliwie dobrym narzędziem swojej Opatrzności i mógł wypełnić przyrzeczenie, które dał Bogu.

Od momentu Paktu możemy wyróżnić kilka cnót, który charakteryzują O. Franciszka jako Założyciela zakonu. To są cnoty, które mają związek z jego powołaniem. O. Jordan nie tylko wniósł idee do Kościoła albo wskazał zadania, które są dla Kościoła dzisiaj szczególnie ważne, a które powinny być podjęte przez jego apostolską wspólnotę. Okazuje się, że, niesiony Łaską Boga, wniósł sam siebie i dla przyjętego powołania wyniszczał siebie. Żył powołaniem, które obudził w nim Duch Boży. I tak stało się jego życie darem dla Kościoła. Dlatego jego postać fascynuje i może poruszyć wiernych, by rozumieli głębiej sens bycia chrześcijanami. Dlatego mógł innych przyciągać do siebie i prowadzić do duchowej i apostolskiej wspólnoty, a przez swój przykład i swe wstawiennictwo czyni to do dzisiaj.

Pokora

Jako pierwszą cnotę, której przykład życia w sposób charakterystyczny dał O. Franciszek, chcę wyróżnić pokorę, która wielokrotnie nie jest określana jako szczególnie dla niego znamienna. Tutaj przygotowuje jednak Pakt duchowy ze Stwórcą, który jest dla nas niespodzianką. W tym momencie, w którym mówi on o wielkiej świętości, którą oczekuje jako dar Łaski Bożej, mówi też o pokorze i tylko o niej: „Stwórca ozdobi swoje stworzenie w wielką świętość, a szczególnie w pokorę” (I/204).

Co znaczy słowo „pokora”, stara się ze szczególną uwagą pojąć już przy swoich duchowych lekturach w Seminarium św. Piotra. Przede wszystkim robi na nim wrażenie przedstawienie Grundkötter, proboszcza z Münster. Ten przekazuje mu ważne słowa św. Jana od Krzyża i św.

Teresy od Jezusa. Ale już przedtem, w czasie jego studiów na Uniwersytecie we Fryburgu, czyni wpis do Dziennika Duchowego, który stał się dla niego niezwykle ważny i wejdzie do rdzenia jego Reguł. Wtedy przestraszył się głęboko z powodu niebezpieczeństwa ukrytej dumy. Może się ona ukryć pod osłoną cnoty i zniszczyć dobre dzieła (Dziennik Duchowy I/9). Bardzo wcześnie czuje on także, że musi się skryć cały za swoje całkowicie niezasłużone powołanie i misję. Tak będzie się trudził przez całe życie o to, by działać zupełnie bez celów ubocznych, wyłącznie dla Bożej Chwały i zabawienia dusz – nie na darmo odnawia tak często dobrą intencję i zapisuje ją ciągle od nowa w swoim Dzienniku Duchowym. Przede wszystkim odczytuje z postawy Maryi i Jej magnificat, że Bóg pokornym daje Łaskę – i to w niespotykanej mierze – dlatego opiera się jednak dumie.

Nieco później znajdujemy u niego sformułowanie, które brzmi jak ostrożne rozgraniczenie: „To nie sprzeciwia się pokorze, uznać w sobie dary Boże". (I/40) To mniemanie znajduje nie tylko potwierdzenie później u św. Teresy. Dla niej nie tylko nie sprzeciwia się pokorze uznanie podarowanych przez Boga darów, ale dla niej pokora ma całkiem szczególne znaczenie. Ostrożność, tak możemy powiedzieć, ustępuje u Teresy od Jezusa wyraźnej stanowczości. I to fascynuje Jordana i będzie go kształtować. Notuje sobie słowa: „Dusza, która nie rozpozna, że otrzymała od Boga wielkie dary, nigdy się nie otworzy, aby uczynić coś wielkiego dla Boga" (I/78).

Notuje sobie słowa Grundköttera, który tę prawdę od razu przyjmuje jeszcze raz. Jeśli O. Franciszek jako Założyciel promieniował zawsze wielką wewnętrzną pewnością i autorytetem, to leżało to nie tylko w długim zmaganiu się o autentyczność jego powołania, lecz przede wszystkim w tym, że przyjmował Boże dary nie z ostrożnością fałszywej pokory, lecz z pewnością, że właśnie uznanie powołania w jego całej wielkości było ważne z tego powodu, aby mógł czynić wielkie rzeczy dla Boga i Jego Królestwa. To jest zdumiewające, że znany grafolog O. Palaferri w swojej ekspertyzie o Jordanie zauważył i wyróżnił u niego właśnie to wykształcenie cnoty pokory.

Także inne, na pierwszy rzut oka bardzo trudno zrozumiałe słowo, które przy tym wydaje się w ogóle nie zgadzać się z ujęciem Teresy, stało się ważne dla O. Franciszka. Notuje sobie z Grundköttera bezpośrednio przed właśnie omówionymi słowami świętej z Avila: „Stan doskonałości polega na doskonałej miłości Boga i na stanowczej pogardzie dla samego siebie" (I/78).

Grundkötter tłumaczy dla Jordana i dla nas te słowa o pogardzie dla siebie samego, które mogą szybko prowadzić do nieporozumienia, jako wskazówka mówiąca o stworzeniu człowieka, który ostatecznie nie ma nic z siebie. Ale wiedza o tej marności jest ważna z powodu jej odwrotnej strony. Właśnie tak rozumie się i uznaje stworzenie, że wszystko zawdzięcza Bogu, swemu Stwórcy, i jest przez Niego obficie obdarowane. Gdy mamy to żywo i stale przed oczyma,

uznajemy pełni wdzięczności miłość Boga, który nas obdarowuje. I tak prowadzi nas ta prawda – pokora widzenia siebie jako stworzenia – do wdzięczniej miłości do Boga.

To natomiast prowadzi nas teraz z powrotem – całkiem niespodziewanie – do Paktu duchowego O. Franciszka. Tam uznaje on najmniejsze stworzenie, a także całe swoje życie właśnie jako dar Boga, Stwórcy. Wie i uznaje, że Bóg nieustannie na nowo go obdarza. W ten sposób czyni też swoje życie nieustannym darem dla Boga. Tak staje się jego życie na bazie pokory stałym dialogiem, w którym on oddaje się Bogu ze wszystkim, co Bóg mu dał, z dziękczynieniem i uwielbieniem, w ufności i w poświęceniu. Do bycia stworzonym należy dla O. Franciszka również bycie powołanym. Na koniec 1885 roku, po czasie próby, notuje sobie uroczystym pismem słowa, w których wyraża na nowo głębokie przekonanie o swoim powołaniu: „Opatrzność Boża stworzyła mnie" (I/185).

Ubóstwo i posłuszeństwo

Cnoty ewangelicznego ubóstwa i posłuszeństwa ukażę przede wszystkim od strony doświadczenia o. Jordana jako młodego założyciela i jego Reguł. Do tego użyję przede wszystkim wydarzeń, które mocno ukształtowały jego życie w pierwszych trzech latach po przekształceniu Towarzystwa Nauczania w apostolską wspólnotę zakonną. To jest czas, w którym przedkłada pierwsze Reguły zakonne. Był to zapewne najtrudniejszy czas jego życia zakonnego, pomijając może ten heroicznie znoszony czas ostatniej choroby. To był czas, w którym najpierw walczył o praktykę ewangelicznego ubóstwa w duchowym zmaganiu się z siostrą Franciszką Streitel. To był w końcu czas, w którym musiało sprawdzić się jego posłuszeństwo wobec przełożonych kościelnych w Rzymie w dwu wyjątkowo trudnych próbach. Spróbuję połączyć historyczne wydarzenie z duchowym.

Rozpocznę od posłuszeństwa i pierwszego uszczęśliwiającego doświadczenia z ludźmi Kościoła w jego wcześniejszym czasie. Posłuszeństwo było dla niego już w seminarium nie tylko wsłuchiwaniem się w wewnętrzny głos Boga, lecz także słuchaniem osądu mężów Kościoła. Spoglądając na pierwszą próbę powołania, mówi później sam o tym, nie wymieniając żadnych nazwisk. Nie wiemy też, jak inni reagowali na impulsy, których on doświadczył. O czasie pierwszego pobytu w Rzymie wiemy, że przedstawił swoje plany słynnemu rektorowi Campo Santo Teutonico i że ten kontaktował się z ich powodu z biskupem diecezjalnym Fryburga, Lotharem von Kübel. Ten natomiast prosił de Waala, by odwiódł Jordana od tych myśli. Pewnego dnia napisał de Waal biskupowi, że Jordan zrezygnował ze swoich planów. Jordan jednak je odłożył tylko ad experimentum, jak możemy dowiedzieć się z Dziennika Duchowego. Ale to przyniosło mu wielkie pokusy i powrócił szybko do swoich zamiarów.

Jeśli Jordan jeszcze przed podróżą do Orientu znalazł wewnętrzną pewność swojego powołania, to została mu ona podarowana wielokrotnie, szczególnie jednak w Jerozolimie przez spotkanie ze słynnym misjonarzem i kapucyńskim biskupem, a późniejszym kardynałem Massaia. Ten wielki człowiek Kościoła uznał i potwierdził prawdziwość jego powołania. Ale też łaciński patriarcha dodawał mu odwagi w jego planach. Także Leon XIII dał mu pierwsze błogosławieństwo, tak że mógł od razu zabrać się do dzieła. Cały szereg wysoko postawionych ludzi Kościoła również dodawał mu odwagi. Także w Niemczech spotkał się z zainteresowaniem prasy kościelnej. Szczególnie wartościowa mogła być przy tym dobra opinia słynnego teologa Scheebena.

Pierwszą próbą Jordana było, jak wszyscy wiemy, zrezygnowanie na życzenie władz w Rzymie z pojęcia Apostolskie w nazwie Towarzystwa. Jordan zareagował na to, przytaczając powody dla imienia, które dotąd bez zastrzeżeń mógł używać, i wyraził ze szczerością, że będzie posłuszny, jeśli to rzeczywiście będzie konieczne. Nie przyszło mu to łatwo, gdy potem jednak musiał to wykonać. Przypuszczenie, że przyjął w posłuszeństwie przekształcenie Towarzystwa we wspólnotę zakonną nie potwierdziło się natomiast w źródłach. Przeciwnie. Gdy Jordan już chciał doprowadzić niewiasty, które się do niego przyłączyły albo przyłączyć chciały – np. Maria Teresa von Wüllenweber – do żeńskiej wspólnoty zakonnej, kościelne urzędy mówiły jeszcze o pierwotnej koncepcji Jordana w pojęciach „religiosi in saeculo" und „religiosae in saeculo", jako zakonnicy i zakonnice w świecie. Dwie dalsze próby posłuszeństwa mają dłuższą historię, która nas najpierw skonfrontuje z pytaniem o ubóstwo w żeńskiej wspólnocie w Rzymie, ukształtowanej w lutym 1883 roku jako mała grupa. Spróbuję najistotniejsze wydarzenia przedstawić w skrócie z dystansu czasowego mojego studium (do pomocy przy przygotowaniu positio).

Gdy Lüthen postawił Panią Streitel w Monachium na czele małej grupy, która miała jechać do Rzymu, oznaczało to dla byłej franciszkanki, która potem mogła przejść do karmelitanek, przejściowe wyzwolenie z trudnej sytuacji. Doszła ona w karmelu Brama Niebios w pobliżu Würzburga krótko przed zakończeniem nowicjatu do przekonania, że tam jednak nie może składać profesji. Po dość niezręcznie sformułowanym zapytaniu, czy i jak może wrócić do franciszkańskiej wspólnoty, przełożona odpowiedziała jej dosyć nieprzychylnie i przynaglała ją do profesji u karmelitanek. W tym trudnym położeniu, w którym jedna i druga droga wydawała się zamknięta, uznała za usprawiedliwione samej szukać nowej wspólnoty klasztornej. Tak dołączyła do grupy, z którą w Monachium spotkał się Lüthen. Wydało się jej, że z Jordanem będzie mogła urzeczywistnić swoje własne powołanie, własne plany reformatorskie. Już wkrótce mogła w Rzymie – nieco później baronowa von Wüllenweber w Neuwerk – złożyć na jego ręce prywatne śluby.

Tutaj spotykamy wczesne zapatrywanie Jordana na rady ewangeliczne, szczególnie na ubóstwo. Pierwszą wskazówkę znajdujemy w słowach Pisma, które zanotował zapewne krótko przed albo po

jego powrocie z podróży z Orientu. Dokonuje bardzo znamiennego wyboru, gdy rozpoczyna od Mt 4,19 i 20,29. „I. ‘Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim’ (Mt 4,19 n). II. ‘Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy’ (Mt 19,29).

Pozostawienie zawodu i rodziny z powodu naśladowania Jezusa stoi całkowicie w tle obietnicy Pana uczynienia uczniów rybakami ludzi. Wzywanie Jezusa budzi w nich tęsknotę, by prowadzić wszystkich ludzi do Boga i poddać się Jego panowaniu. Jezus łączy swoje wezwanie z obietnicą życia przeobficie błogosławionego, w którym uczniom zostanie wszystko na nowej płaszczyźnie przywrócone, co oni oddali. Tak znajdujemy u Jordana oczekiwanie, nadzieję i tęsknotę za bogatymi żniwami apostolskimi oraz za obfitym obdarowaniem przez Pana jako podstawowy motyw dla opuszczenia dotychczasowego życia. To jest dla niego znamienne, że wpisuje (18 marca 1883 roku) w formułę ślubów siostry Franciszki od Krzyża słowa: „Św. ubóstwo ubogaci cię niewypowiedzianymi dobrami, posłuszeństwo będzie tobie gwiazdą przewodnią do życia wiecznego i czystość podążaniem za boskim Barankiem, dokąd on pójdzie. Z tą potrójną bronią zwyciężysz księcia ciemności i wielkie cierpienia, które na ciebie czekają, zniesiesz odważnie i cierpliwie”.

W swoich Regułach podkreśli O. Franciszek mocno zdecydowane opuszczenie wszystkiego w duchu i w rzeczywistym prowadzeniu życia. Opuszczenie nie jest dla niego jednorazowym wydarzeniem, lecz zawsze musi definiować życie. Ale im bardziej zdecydowanie jest przeżywane, tym bardziej wypełnia się obietnica Jezusa. Dla samego O. Franciszka oznacza to całkowite wyrzeczenie osobistego posiadania, ale także przede wszystkim skrajnie skromny styl życia. W Regułach łączy wewnętrzne oderwanie się od wszystkiego, co stworzone, z wielką wewnętrzną wolnością. Ale opuszczenie może być przeżywane, ponieważ prowadzi do radości naśladowania: radości należenia w całkiem nowy sposób do Chrystusa, bycia wypełnionym przez Boga. To zastaje podkreślone szczególnie w jego Regułach. Tak jak w słowach Reguły dla Sióstr z 1884 roku: „…żyj wyłącznie dla Chrystusa, który jest ojcem, matką, bratem i wszystkim”.

Ale ta radość należy przede wszystkim do apostolskiej owocności, która zostaje podarowana razem z opuszczeniem. Ona zostaje przede wszystkim podkreślana w jego przemówieniach. Radość z bliskości Boga w Jezusie Chrystusie, którego naśladujemy, i radość z wielkiej apostolskiej owocności, mogą też dać nam radość i gotowość do możliwie skromnego życia, w którym staramy się uwolnić również serce od egoizmu i fałszywych przywiązań. Ubóstwo jest więc skierowane na przyjaźń z Chrystusem, na jedność z Bogiem. Ona żyje z tej radości. I żyje z nadziei na obfity połów.

O. Franciszek pisze pierwsze Reguły zakonne kilka miesięcy po swojej profesji w Einsiedeln. Gdy wrócił, nie sformułował jeszcze konkretnych norm, których tak bardzo oczekiwała Siostra Franciszka Streitel. Ona chciała widzieć w O. Franciszku drugiego św. Franciszka. Miał on odnowić ruch franciszkański w prawie eschatologicznej nadziei, którą siostra Franciszka przejęła od św. Bonawentury. Oczekiwała ona w normach dosyć radykalnego ograniczenia posiłków, które mogły być spożywane w przekraczającej kościelną miarę praktyki postnej i rezygnację z obuwia. Po miesiącach przemyśleń zgadza się O. Franciszek w końcu na zakotwiczenie rezygnacji z pokarmów mięsnych w normach dla Sióstr. Ten kompromis znosił przez rok. Potem jednak O. Franciszek odebrał swą zgodę.

Nieco później czuł się O. Franciszek zmuszony skłonić Siostrę Franciszkę do tego, by złożyła urząd przełożonej. To było konieczne po kościelnej decyzji, aby Siostry mogły po nowym nowicjacie zostać zwolnione z ich ślubów, które łączyły je jeszcze z ich franciszkańską wspólnotą. Ojciec Franciszek i Siostra Franciszka szukali innego rozwiązania. Jednak w końcu złożyła ona swój urząd przed kardynałem. Ale ta sytuacja wywołała głęboki smutek w niej i jej siostrach. Wybuchło u nich narzekanie i płacz, które w końcu doprowadziło do rozwiązania normalnego życia kościelnego. Najpierw z O. Franciszkiem, a potem niezależnie od niego starały się Siostry cofnąć decyzję kościelną. Włączyły one przede wszystkim obu spowiedników Antoniego de Waal i Georga Jacquemina. Jacquemin zdołał przekonać Kardynała po badaniu Sióstr.

Siostra Scholastyka została przełożoną de iure, Siostra Franciszka jednak przełożoną de facto. Przez to wytyczona była już droga odłączenia. Jacquemin został wyznaczony przez Kardynała Wikariusz, by napisać nowe reguły. Ustanowiony też został duchowym kierownikiem. O. Franciszek, który przebywał w Niemczech, został poinformowany przez Siostry i powrócił pospiesznie do Rzymu, ale drzwi Wikariusza Generalnego były dla niego zamknięte. Otrzymał wiadomość, że może zostać przyjęty, gdy zrezygnuje z kierowania Siostrami.

Wtedy stanął O. Franciszek przed zapewne największą próbą posłuszeństwa w swoim życiu. Nie ogłosił od razu swojej rezygnacji i prosił, by to nie było rozumiane jako nieposłuszeństwo. Naradzał się ze swoim starym przyjacielem, Arcybiskupem Rota, który odwiedził Kardynała Wikariusza i przesłał mu potem jeszcze list. Przedłożył mu prośbę O. Franciszka o modyfikację swojej decyzji. Ta modyfikacja nie obalała decyzji w swej istocie, ale dla O. Franciszka znaczyła jednak wielkie złagodzenie. O. Franciszek prosił Kardynała Wikariusza o zezwolenie na niezależne badanie Sióstr. Miał nadzieję, że niektóre siostry chciały pozostać mu wierne. To oznaczałoby jednak bark konieczności rozwiązania żeńskiej wspólnoty i późniejszego quasi nowego zakładania, lecz mogła być ona – ewentualnie w Neuwerk – być dalej prowadzona.

Ale to nie zostało szczególnie przychylnie zinterpretowane przez Jacquemin. Kardynał Wikariusz Parocchi przedłożył więc sprawę Ojcu Świętemu, a ten dał wskazanie, że O. Franciszek musi się ostatecznie odłączyć od (rzymskich) Sióstr. Teraz O. Franciszek posłuchał od razu. Był do głębi wstrząśnięty. Uciekał się do Boga z pewnością, że On go wysłucha, także gdy nie został wysłuchany przez władzę kościelną. Potrzebował długiego czasu, aby się podnieść po tej porażce: strata swojej rodziny, rozczarowanie z powodu de Waala i Jacquemina, a przede wszystkim jednak z powodu władzy kościelnej. Pozostała mu pociecha, że S. Maria Teresa von Wüllenweber pozostała mu wierna, a także O. Bonawentura.

Przede wszystkim pozostało mu przekonanie, że ten, który działa w posłuszeństwie, jest kierowany przez Boską Opatrzność. To przekonanie jest dla nas może najcenniejsze z jego rozumienia posłuszeństwa. To przejął już w pierwszych Regułach zakonnych. Ten punkt widzenia wiary dał mu mimo głębokiego zranienia wkrótce siłę, by kontynuować zakładanie wspólnoty sióstr. Pociechą było dla niego też, że Kardynał Wikariusz, aby złagodzić swoją decyzję, obiecał mu szybką diecezjalną aprobację męskiej gałęzi. Tym bardziej musiał być przerażony, gdy otrzymał nie swój projekt Reguł jako zaaprobowane Reguły, lecz sporządzone przez Jacquemina. Musiał w tym momencie obawiać się zapewne, że zostanie mu zabrane także kierowanie męską gałęzią.

Istniały dobre powody do tego, by w tym momencie sporządził swój testament duchowy. To jest w prawie rozpaczliwej sytuacji dokument wiary i nadziei. W nim podkreśla, jak wiemy, szczególnie ubóstwo, które jest wyrazem niezachwianego zaufania Boskiej Opaczności. Widzimy u O. Franciszka w posłuszeństwie, jak w i ubóstwie ufność, że takie życie będzie niesione i kierowane przez Bożą kochającą Opatrzność i troskę. To jest jego testament. To są słowa, które nas zobowiązuje do radykalnego zaufania Bożej Opaczności – tak ubóstwu, jak i miłości Kościoła i braterskiej miłości. Gdy spróbujemy żyć w tym duchu, stanie się to dla naszego Towarzystwa nadzieją. O. Franciszek zamyka to w błogosławieństwie - życzeniu, które obejmuje wszystkich: „Uświęcajcie się, rośnijcie i mnóżcie się na całej ziemi aż do wypełnienia czasów w imię Pana!”.